

DOM

UWAŻAJ,

PO DRUGIEJ

NA KOGO KIERUJESZ

STRONIE

SWÓJ WZROK

JEZIORA



RILEY
SAGER



RILEY SAGER

**DOM
PO DRUGIEJ
STRONIE
JEZIORA**

PRZEŁOŻYŁ
Ryszard Oślizło



TYTUŁ ORYGINAŁU:
The House Across the Lake

Redaktorka prowadząca: Ewa Pustelnik
Wydawczyni: Agata Garbowska-Karolczuk
Redakcja: Adrian Kyć / Rytm pisania
Korekta: Ida Świerkocka
Projekt okładki: Łukasz Werpachowski
Zdjęcia na okładce: © Ankor light; © belyaaa; © kalichka / Stock.Adobe.com
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2022 by Todd Ritter

Copyright © 2023 for the Polish edition by Mova an imprint
of Wydawnictwo Kobiecte Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Ryszard Oślizło, 2023

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2023
ISBN 978-83-8321-170-1

Grupa Wydawnictwo Kobiecte | www.WydawnictwoKobiecte.pl



Siedzę nad nietkniętą kawą i gapię się na policjantkę po drugiej stronie stołu. Para unosząca się znad kubka zdaje się otaczać ją mgielką tajemnicy. Nie żeby sama w sobie była mało tajemnicza. Wilma Anson ma spokojną, nieprzeniknioną twarz, której wyraz rzadko się zmienia. Nawet o tak późnej godzinie i przemoknięta po burzy, pozostaje nieporuszona.

– Obserwowała pani dom Royce’ów dziś wieczorem? – pyta.

– Tak. – Nie ma sensu kłamać.

– Zobaczyła pani coś niezwyklego?

– Bardziej niezwyklego, niż widziałam do tej pory?

Skinienie głowy.

– Właśnie o to pytam.

– Nie. – Tym razem kłamstwo jest wskazane. Tego wieczoru widziałam wiele. Więcej, niżbym chciała. – Dlaczego?

Podmuch wiatru smaga deszczem o drzwi francuskie wychodzące na werandę z tyłu domu. Obie na chwilę milkniemy i patrzymy na kropelki bijące w szybę. Ulewa jest gorsza, niż zapowiadali w telewizji – a zapowiadali potężną. Ogon huraganu czwartej kategorii przekształcił się w burzę tropikalną, gdy gwałtownie niczym bumerang zawrócił z głębi ładu nad północny Atlantyk.

Rzadkie zjawisko jak na połowę października.

Jeszcze rzadsze jak na wschodni Vermont.

– Bo możliwe, że Tom Royce zaginął – mówi Wilma.

Odrywam wzrok od upstrzonych deszczem drzwi i rzucam Wilmie zaskoczone spojrzenie. Odpowiada mi tym samym, opanowana jak zawsze.

– Jest pani pewna? – pytam.

– Właśnie tam byłam. Drzwi są otwarte. Ten jego luksusowy wóz stoi na podjeździe. W domu raczej niczego nie brakuje. Oprócz niego.

Znowu odwracam się w stronę drzwi francuskich, jakbym mogła zobaczyć za nimi dom Royce'ów mający po drugiej stronie jeziora. Zamiast niego widzę jedynie ponury mrok i rozświetlane błyskawicami strugi wody, dziko miotane wichurą.

– Myśli pani, że uciekł?

– Jego portfel i kluczyki leżą na blacie kuchennym – odpowiada Wilma. – Trudno uciekać bez gotówki i samochodu. Zwłaszcza w taką pogodę. Więc raczej wątpię.

Zwracam uwagę na jej dobór słów. „Wątpię”.

– Może ktoś mu pomógł – sugeruję.

– A może ktoś się go pozbył. Wie pani coś o tym?

Szczęka opada mi ze zdumienia.

– Pani myśli, że miałam z tym coś wspólnego?

– Włamała się pani do ich domu.

– Zakradłam się – poprawiam z nadzieją, że ta różnica zmniejszy moją winę w oczach Wilmy. – I to wcale nie znaczy, że wiem, gdzie w tej chwili jest Tom.

Wilma milczy, licząc, że powiem coś więcej i może się obciążyć. Mijają sekundy. Wiele sekund. Upływ każdej z nich obwieszcza tykanie zegara szafkowego w salonie, które brzmi niczym towarzyszący pieśni burzy stały rytm. Wilma wsłuchuje się weń bez żadnych emocji. Jest mistrzynią opanowania. Podejrzewam, że jej imię ma z tym wiele wspólnego. Jeśli można się czegoś

nauczyć z niezliczonych dowcipów o Flintstone'ach, to wielkiej cierpliwości.

– Proszę posłuchać – odzywa się Wilma po upływie chyba całych trzech minut. – Wiem, że martwi się pani o Katherine Royce. Wiem, że chce ją pani znaleźć. Ja też. Ale jak już mówiłam, branie spraw w swoje ręce w niczym nie pomoże. Niech mi pani pozwoli robić, co do mnie należy, Casey. Tylko tak mamy szansę odnaleźć Katherine żywą. Więc jeśli pani wie albo się domyśla, gdzie jest jej mąż, proszę mi powiedzieć.

– Nie mam zielonego pojęcia, gdzie może być Tom Royce. – Pochyliłam się do przodu, przyciskam dłoń do blatu stołu, próbując wykrzesać z siebie tę samą mglistą energię, którą emanuje Wilma. – Jeśli mi pani nie wierzy, to proszę przeszukać mój dom.

Wilma poważnie się nad tym zastanawia. Pierwszy raz, odkąd usiadłyśmy przy stole, czuję, że jej umysł tyka równie miarowo jak zegar szafkowy.

– Wierzę pani – mówi w końcu. – Na razie. Ale w każdej chwili mogę zmienić zdanie.

Po jej wyjściu stoję w drzwiach i chłostana zacinającym na werandę deszczem, obserwuję, jak się oddala. Wilma przebiega truchtem przez podjazd, wracając do swojego nieoznakowanego sedana, i wślizguje się za kierownicę. Macham jej, kiedy wycofuje, rozchlapując kałużę, której nie było tam jeszcze przed godziną, i pospiesznie odjeżdża.

Zamykam drzwi wejściowe, otrząsam się z deszczu i idę do kuchni, gdzie nalewam sobie superdużego burbona. Ten nowy obrót wydarzeń wymaga kopa, którego nie zapewni mi kawa.

Na zewnątrz kolejny poryw wichury wstrząsa domem. Okapy trzeszczą, a światła migoczą.

Znak, że burza przybiera na sile.

Ogon huraganu, sratatata!

Ze szklaneczką burbona w ręku idę na górę i wchodzę do pierwszego pokoju po prawej.

Leży dokładnie tam, gdzie go zostawiłam.

Rozciągnięty w poprzek łóżka.

Z kostkami i nadgarstkami przywiązanymi do słupków.

Z wepchniętym do ust prowizorycznym kneblem z ręcznika.

Wyjmuję ręcznik, siadam na identycznym łóżku po drugiej stronie pokoju i pociągam długi, powolny łyk burbona.

– Kończy nam się czas – oznajmiam. – Więc mów, co zrobi-
łeś Katherine.

Widzę to kątem oka.
Zmącenie tafli wody.

Zmarszczki.

Błysk słońca.

Coś wyłania się w wody i zaraz znów tonie.

Obserwuję jezioro, nieobecna duchem – jak to bywa, kiedy widziało się coś tysięcy razy. Patrzysz, ale jakby jednym okiem. Widzisz wszystko, lecz niczego nie rejestrujesz.

Może to sprawka burbona.

Właśnie sączę trzeciego.

Albo czwartego.

Liczenie drinków – kolejna rzecz, którą robię, gdy odpływam myślami.

Ale ten ruch w wodzie przykuwa całą moją uwagę. Zrywam się z krzesła na biegunach i chwiejąc się po trzech (lub czterech) drinkach, patrzę, jak szklistą powierzchnię jeziora znów mącą nakrapiane słońcem kręgi zmarszczek.

Mrużę oczy, próbując przebić się przez burbonową mgłę na dość długo, żeby dojrzeć, na co właściwie patrzę. Bez skutku. Cokolwiek tam jest, znajduje się na samym środku jeziora – za daleko, żeby zobaczyć to wyraźnie.

Opuszczam werandę na tyłach domu nad jeziorem, wchodzę do środka i powłóczę nogami, idę do ciasnego przedpokoju

tuż za drzwiami wejściowymi. Stoi tam wieszak na ubrania, zarzucony anorakami i deszczowcami. Wśród nich wisi lornetka w skórzanym futerale z wystrzępionym paskiem, nietknięta od ponad roku.

Z lornetką w garści wracam na werandę z tyłu domu i stojąc przy balustradzie, uważnie obserwuję jezioro. Znow widzę kręgi zmarszczek, a w samym ich środku z wody wyłania się ręka.

Lornetka spada na podłogę werandy.

Myszę: ktoś się topi.

A potem: muszę go ratować.

I wreszcie: Len.

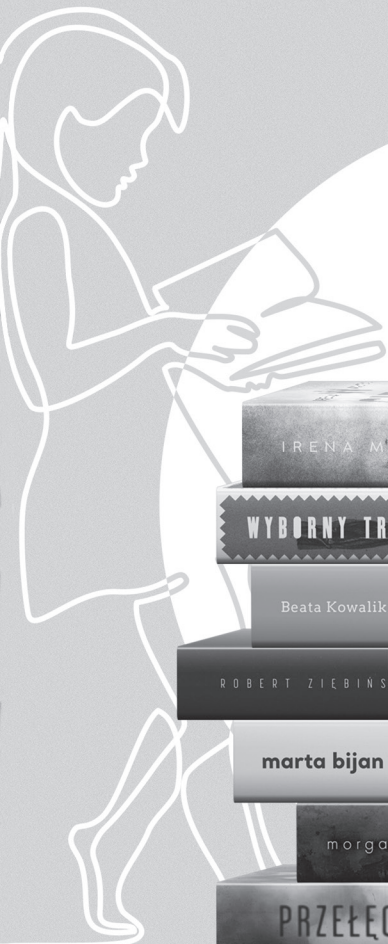
Ta ostatnia myśl – o moim mężu, o jego śmierci w tej samej topieli – pobudza mnie do działania. Odpycham się od balustrady z takim impetem, że aż porusza się łód w szklance z burbonem stojącej obok krzesła na biegunach. Podzwania cicho, gdy zbiegam po schodkach z werandy i pędem pokonuję kilka metrów mszystego terenu dzielącego dom od brzegu jeziora. Drewniany pomost drży, kiedy na niego wskazuję, i trzęsie się, gdy biegnę do motorówki zacumowanej na jego końcu. Odcumowuję łódź, gramolę się do środka, chwytam za wiosło i odpycham się od pomostu.

Przez chwilę łódź się obraca, wykonując niezbyt elegancki piruet, dopóki nie wyprostowuję jej wiosłem. Kiedy dziób motorówki wskazuje środek jeziora, uruchamiam silnik zaburtowy gwałtownym szarpnięciem linki. Pięć sekund później łódź mknie naprzód, w stronę miejsca, gdzie jeszcze przed chwilą widziałam zmaconą wodę, a teraz nie widzę niczego.

Zaczynam mieć nadzieję, że była to po prostu wyskakująca z wody ryba. Albo nur, który akurat zanurkował pod powierzchnię. Albo że słońce, odbicie nieba w jeziornej tafli, a do tego kilka drinków sprawiły, że zobaczyłam coś, czego tam nie było.



HISTORIE WARTE OPOWIEDZENIA



#MOVAODOBRYCHKSIĄŻKACH



www.mova.com.pl



[wydawnictwo.mova](https://www.facebook.com/wydawnictwo.mova)



[wydawnictwomova](https://www.instagram.com/wydawnictwomova)



Zajrzyj i bądź na bieżąco!